

Agent teściowa

Naprawdę warto wspomnieć ostatni program telewizyjny Jana Pospieszalskiego w TVP II pt. „Warto rozmawiać”. Dyskutowano na temat rewelacji tygodnika „Wprost”, który dotarł do byłego oficera Zarządu II Sztabu Generalnego WP. Twierdzi on, że złożył polskim władzom meldunek o planowanym zamachu na życie Jana Pawła II i to już na kilka tygodni przed tragedią na Placu Św. Piotra w Rzymie. Meldunek został zignorowany, a oficera przeniesiono na placówkę do Kairu. Tam o planowanym zamachu na Papieża wygadał się włoskim służbom. Jeden z jej agentów Giuseppe Cuchi, (wtyczka KGB we Włoszech, jak twierdzi polski oficer) powtórzył treść rozmowy polskim władzom, a one, co zrozumiały, wylały z pracy gadatliwego oficera. Giuseppe Cucchi pełni dziś funkcję koordynatora służb specjalnych we Włoszech, jako jeden z najbardziej zaufanych współpracowników premiera Romano Prodiego, zwanego Mortadellą, o którym pisałem tydzień temu.

Ale wróćmy do telewizyjnego programu. Wśród zaproszonych gości, obok redaktora naczelnego tygodnika „Wprost” Stanisława Janeckiego, wydawcy „Arcanów” Andrzeja Nowaka, znalazł się Eugeniusz Guz, autor aż trzech książek o zamachu na życie Jana Pawła II, a w dawnych peerelowskich czasach korespondent PAP we Włoszech. W trakcie dyskusji kilka razy miał pretensję, że za mało pozwala mu się mówić, że jest w mniejszości, itd. Kiedy po raz kolejny zakwestionował tzw. „bułgarski ślad”, tym samym rolę KGB w inspirowaniu zamachu na życie Papieża, red.

Stanisław Janecki wyciągnął teczkę i odczytał Guzowi z akt IPN jego pseudonimy: „Gustek, „Jan Zdrowy”. Kamera perfekcyjnie zmieniła plan na bardzo bliski, tak by twarz Guza wypełniła cały ekran, i w ten sposób dokonała się pierwsza publiczna telewizyjna transmisja z lustracji tajnego agenta. Wszystko co pokazano w „bigbraderach” było przy tym niczym. Wydawało się, że za chwilę, na oczach milionów telewidzów, redaktor Eugeniusz Guz dostanie wylewu, udaru, omdlenia, a jednak nie. Po krótkim niekontrolowanym migotaniu powiek i drganiu lewej ręki oraz lekkiej fali czerwoności na twarzy, redaktor Guz powrócił do rzeczywistości telewizyjnego studia. Nie przypadkowo towarzysze z wojskowej „razwiedki” nadali mu ksywkę - „Jan Zdrowy”. Zdrowy i zawsze przytomny. Oczywiście na pytanie czy był agentem tajnych służb, odpowiedział z oburzeniem - „protestuję przeciwko dzikiej lustracji”. Dziś już wiemy, że dobry agent nigdy nie przyznaje się do związków z agenturą, nawet za cenę utraty zdrowia i życia. Takiej mniej więcej treści zobowiązanie podpisuje każdy tajniak służb specjalnych i ten cyrograf jest jego życiowym motto. Agentem jest się do śmierci - powtarza stale niejaki Wiktor Suworow, (prawdziwe nazwisko Władimir Bogdanowicz Rezun), były zbiegły na Zachód oficer sowieckiego GRU.

Dlatego zastanawia postępowanie ministra Andrzeja Krawczyka, który złożył dymisję z funkcji ministra w kancelarii Prezydenta RP. Aresztowany w 1982 r. za kolportaż podziemnej prasy, podpisał zobowiązanie do współpracy z WSW, jak pisze,

zmuszony szantażem. Ciekawostką jest to, że Krawczyk, co stwierdza w swoim oświadczeniu dla prasy, był już trzykrotnie weryfikowany z punktu widzenia bezpieczeństwa państwa i za każdym razem nikt nie miał do niego obiekcji. To pozwoliło mu przez wiele lat pracować w administracji jako urzędnik państwowy, w roku 1989 doradzać m.in. pani premier Hannie Suchockiej i zostać nawet ambasadorem Polski w Czechach. Oczywiście dokument współpracy podpisał, ale... (skąd my to znamy) nie współpracował. Widać, że młyny weryfikacyjne Antoniego Macierewicza miały powoli ale konsekwentnie i równo. Pamiętając, że agentury cywilnej było znacznie więcej niż wojskowej, będziemy mieli zajęcie na wiele lat. O dziwo do tego „mielenia”, na moment, włączyła publiczna telewizja. W ten sposób „parcie na szkło” ze strony dawnych towarzyszy ze służb komunistycznych nie będzie tak silne jak dotąd. Po ujawnieniu agenta Guza następne „autorytety” dziennikarskie i naukowe głęboko zastanowią się nim wystąpią w telewizyjnym programie „na żywo”, szczególnie w programie Jana Pospieszalskiego.

Dekonspiracja agenta i to jeszcze dokonana publicznie, jest oczywiście dla niego samego osobistą tragedią i materialną stratą. Odtajniony agent jest już nikim, chyba że „uchronił przed spaleniem” trochę dokumentów. Ktoś taki traci wiarygodność, a jego życiowa działalność zawodowa zostaje poddana weryfikacji. Dlatego cykl książek Eugeniusza Guza na temat kulisów zamachu na Jana Pawła II nigdy nie będzie

wiarygodny. (Ale ilu ludzi już te książki przeczytało i ich treść powtórzyło innym?)

Tezy stawiane w tych książkach miały swoje źródło w agenturalnej działalności autora. Uwaga ta dotyczy także bogatej twórczości Wiktora Suworowa, ale już nie musi dotyczyć redaktora-agenta Bogusława Wołoszańskiego. Ten z kolei pisał historyczne książki przygodowe w stylu science fiction i takie same składał do SB raporty. W jednym z nich zwracał się do centrali z prośbą, by jako agenta zatrudniono jego teściową. Czy to brzmi poważnie?

Wojciech Reszczyński